



Jarosław Kaczyński
ZABIJAJCIE
POLITYKÓW

Warszawa 2013

Copyright © 2013 by
Jarosław Kaczyński

Redakcja i korekta
Adam Kulczyk

Projekt typograficzny i skład
Maciej Matejewski

ISBN 978-83-937939-0-7

Wydanie pierwsze

Druk i oprawa
osDw Azymut Sp. z o.o., Łódź, ul. Senatorska 31

Niniejsza powieść to *political fiction*, jej akcja rozgrywa się w przyszłości (niedalekiej) i w świecie równoległym (niedalekim) jednocześnie.

Wszystkie opisane wydarzenia są fikcją literacką. Nie przedstawiają one znanej nam rzeczywistości, a jedynie bardzo podobną, istniejącą w świecie równoległym do naszego i w niedalekiej przyszłości. Jedynie dlatego pewne podobieństwa mogą nam się wydawać nieprzypadkowe.

14 czerwca, dwa lata od dziś

Kiedy Dąbrowa rzucił swoją butelkę, rozpętało się piekło. Dosłownie i w przenośni.

Dosłownie, bo trybuna, na której, na wiecu wyborczym, obecni byli premier i kilku ministrów, stanęła w płomieniach. Wyglądało to naprawdę spektakularnie. Zdjęcia te obiegły natychmiast cały świat i stały się topową migawką w serwisach informacyjnych. Tak naprawdę nikomu nic poważnego się nie stało. Ot, lekkie poparzenia, stłuczenia i otarcia przy ewakuacji. Ale wyglądało to groźnie. Wszyscy powtarzali, jak to nie mieści im się głowie, że coś takiego mogło się zdarzyć w centrum Europy, że trzeba zapobiegać, eliminować, zwiększyć środki... Większość wypowiedzi w tym tonie. Plus porównanie do innego zamachu terrorystycznego sprzed kilku lat w Norwegii, gdzie szaleniec strzelał z karabinu automatycznego do młodzieżówki socjalistycznej i zabił kilkadziesiąt osób (*notabene* ów szaleniec natychmiast na swoim blogu złożył gratulacje Dąbrowie).

Kolejna burza rozpętała się zaś, gdy do redakcji gazet, stacji radiowych i telewizyjnych oraz do przypadkowych osób zaczęło docierać oświadczenie Dąbrowy. Staruszek był całkiem sprytny jak na swoje lata i obyty co nieco z techniką, Zadbał o to, by list dotarł

do jak największej liczby odbiorców i został upubliczniony. I mu się udało. Dzień wcześniej wysłał tradycyjną pocztą ponad sto listów adresowanych do siedzib mediów i agencji prasowych. Kolejne sto listów wysłał do przypadkowych osób, których adresy wzięł z książek telefonicznych. Ustawił też swoją skrzynkę pocztową tak, by w pół godziny po planowanym zamachu zaczęła wysyłać e-maile. Laptop zostawił z w pełni naładowaną baterią i dostępem bezprzewodowym do sieci w przechowalni bagażu na dworcu, licząc, że policja nie znajdzie go do czasu, aż wyśle wszystkie zaplanowane e-maile. I to też mu się udało. Zostało wysłanych ponad tysiąc wiadomości. Adresy brał z zakładki „kontakt” z różnych stron firmowych korzystał też z opcji „napisz do mnie” funkcjonującej na blogach komentujących rzeczywistość społeczno--polityczną. I oczywiście oświadczenie czy też Deklaracja Zbuntowanych Jednostek, jak wkrótce zaczęto pismo Dąbrowy nazywać, zawisło w wielu różnych miejscach w sieci.

I wtedy ruszyła prawdziwa lawina. W miejscach, gdzie umieszczono DZJ, liczba komentarzy zamieszczanych pod nimi szła w setki tysięcy, a serwery ulegały przeciążeniu. DZJ natychmiast została przetłumaczona na angielski i inne języki i natychmiast zaczęła być szeroko omawiana poza granicami Polski. Co ciekawe, internauci nie byli już tak zgodni jak jeszcze dwie, trzy godziny temu dziennikarze. Owszem, dominowały głosy potępienia i krytyki pod adresem Dąbrowy, ale pojawiały się też opinie, które, jeśli nie popierały zamachowca wprost, to nie były totalnie przeciw. Wska-

zywano na to, że wiele jego postulatów zamieszczonych w DZJ, to w zasadzie proste, jasne i sprawiedliwe żądania, które rząd (rządy) powinien starać się realizować, jeśli naprawdę ma na względzie dobro kraju i obywateli. Na jednym z portali ktoś nawet umieścił post „ZJ – wpisujcie miasta, które popierają”. Został on szybko usunięty przez moderatora, ale kilka setek głosów poparcia otrzymał.

Dąbrowa został oczywiście zatrzymany i przebywał w areszcie. Jak przewidział, w pojedynce. Szczerze rozmawiał z przesłuchującymi go policjantami i prokuratorami, powtarzając tezy zamieszczone w DZJ. Nic mu się nie stało podczas zatrzymania, gdyż po wykonaniu rzutu, natychmiast położył się twarzą do ziemi z szeroko rozstawionymi rękami i czekał na zakucie. Do prasy nie przeciekła żadna informacja z trwających przesłuchań.

Rada Ministrów i Sejm zamknęły się w budynkach rządowych na nadzwyczajnych posiedzeniach i obradowały całą noc. Budynki były otoczone uzbrojonymi po zęby kordonami wojska i policji. Niektórzy komentatorzy wyśmiali to, twierdząc, że mamy bardzo słabe państwo, skoro aż tak bardzo boimy się jednego staruszka z butelką z benzyną. Niektórzy blogerzy wskazywali, że Dąbrowa miał rację i że to po prostu są zwykli tchórze. Do żadnego polityka, choćby szeregowego, nie można się było wtedy dostać, by przeprowadzić wywiad, stąd dziennikarze skazani byli na kilka lakonicznych i banalnych wypowiedzi zamieszczonych na Twitterze.

Obrady trwały do białego rana. Podobno rozważano wprowadzenie stanu wyjątkowego (co, nawiasem mówiąc, zapewne dodatkowo mogłoby potwierdzać tezę o tchórzostwie).

A kolejnego dnia rano, na warszawskiej Pradze, pojawił się pierwszy znak ZJ namalowany sprayem na murze.

A o godzinie 9.00 premier wygłosił orędzie do narodu, emitowane na żywo przez wszystkie stacje radiowe i telewizyjne w Polsce.

15 czerwca, godzina 9.00

Oświadczenie i konferencja prasowa Premiera.

– Szanowni Państwo! Obywatele! Rodacy!

– Chciałbym dzisiaj, że tak powiem, na gorąco, odnieść się do wczorajszych tragicznych wydarzeń. Otóż chcę powiedzieć, że rząd, rząd i parlament nie dadzą się zastraszyć. Nikt nie będzie nam dyktował za pomocą butelek z benzyną, jaką politykę mamy prowadzić. Chciałbym też, abyśmy wszyscy spojrzeli na to wszystko pod właściwym kątem. Był to czyn szaleńca, człowieka sfrustrowanego, zapewne też nieszczęśliwego, ale jakże niesprawiedliwego w swych ocenach. Żyjemy w demokracji, najlepszym z możliwych ustrojów. Władzę sprawują reprezentanci narodu wybrani w powszechnych i jawnych wyborach. Jesteśmy tu, by pracować dla Was, by Wam służyć. I jeśli robimy to nieudolnie, jeśli kierujemy krajem nie w tym kierunku, w którym uważacie, że powinniśmy, to możecie nas zmienić. Możecie w kolejnych wyborach kompletnie zmienić skład parlamentu i rządu. I chcę zaznaczyć, że to jest jedyna skuteczna, legalna i dopuszczalna metoda, dzięki której obywatele wpływają na kształt polityki, na kształt sceny politycznej w swoim kraju. Tak działa demokracja. Takie są demokratyczne zasady. A szaleńcom, frustratom i, co tu dużo mówić, krymi-

nalistom pokroju Macieja D. mówimy zdecydowane „nie!”. Powtarzam jeszcze raz. Nie damy się zastraszyć. Od jutra cała administracja i struktury państwa przystępują do normalnej pracy. Zamachowiec został ujęty i osadzony. W dalszej kolejności zostanie osądzony, a niezawisły sąd wyda wyrok. I uważam, że to zamyka sprawę. Dodam jedynie, że mam nadzieję, że nikt, kto czytał list, nie da się nabrać na te brednie o Zbuntowanych Jednostkach. Bo gdyby stało się inaczej, nasza reakcja będzie stanowcza i twarda, może nawet bolesna.

Pytanie od dziennikarza – Jeśli Pan mówi, że rząd nie da się zastraszyć, to czym tłumaczyć nadzwyczajne środki ostrożności. Kordony wojska i policji. Dzisiejsze szczegółowe rewizje wszystkich dziennikarzy, prześwietlanie kamer i tak dalej.

– To standardowe procedury, proszę Pana, przy tego typu zdarzeniach. Jak powiedziałem, od jutra przystępujemy do normalnej pracy i nie planujemy stosowania żadnych dodatkowych środków ostrożności.

Pytanie od dziennikarza – Skoro uważa Pan, że to odosobniony czyn frustrata, jak wytłumaczy Pan litery ZJ, które dziś rano pojawiły się na jednym z budynków warszawskiej Pragi

– Nic o tym nie wiem.

Pytanie od dziennikarza – Czy Pana zapowiedź twardej i bolesnej reakcji to straszenie ewentualnych naśladowców możliwością stosowania przemocy wobec nich?

– Proszę Pana, wszystkie organa państwa działają i będą działać w ramach obowiązujących przepisów

i procedur. Dotyczy to oczywiście również, a może nawet w szczególności, policji, która takimi ewentualnymi incydentami będzie się zajmować. I oczywiście ufam, że zajmować skutecznie.

Pytanie od dziennikarza – Czy przez to, że państwo działa skutecznie, rozumie Pan czternastoletnie śledztwo w sprawie zabójstwa generała Marka Papyły, niewyjaśnienie do dziś zabójstwa ministra Dębskiego i inne nierozwiązane sprawy, na które powołuje się zamachowiec?

– Ekm. To wszystko, co miałem do powiedzenia. Dziękuję państwu.

* * *

Przez kilka kolejnych tygodni każde główne wydanie serwisów informacyjnych w Polsce zaczynało się sprawozdaniem z postępów w śledztwie w sprawie Macieja D. I faktycznie, wydawało się, że działał sam. Przesłuchiowano wszystkich, z którymi miał cokolwiek wspólnego. Rozpoczęto oczywiście od najbliższej rodziny. Później wzywano kolejno dalszych krewnych, sąsiadów, kolegów z kółka szachowego w klubie emeryta.

Wszyscy powtarzali to samo. Miły starszy pan. Wdowiec. Emerytowany taksówkarz. Spędzający dużo czasu z wnukami. Nieźle grający w szachy. Mający zdecydowane poglądy polityczne zbieżne mniej wię-

O Autorze

Jarosław Kaczyński – absolwent Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu, handlowiec, menedżer, trener biznesu, satyryk, kabareciarz, konferansjer, autor tekstów wierszem i prozą.

W roku 2010 kandydował w wyborach samorządowych do Rady Miasta Warszawy z obywatelskiego komitetu wyborczego DOSYĆ.